

... żeśmy byli winni sami

Tadeusz Gerstenkorn

Łódź 2012-01-11

Słowa tej znanej kolędy rozbrzmiewają w okresie Świąt Bożego Narodzenia nie tylko w kościołach, lecz także w polskich domach (często nawet niechrześcijańskich), na spotkaniach opłatkowych wielu stowarzyszeń. Zachodzi jednak pytanie, czy śpiewając tę strofę zastanawiamy się nie tylko nad jej teologiczną treścią, ale także nad tym, czy swym postępowaniem lub naganną biernością nie przyczyniliśmy się i przyczyniamy stale do utrwalania i aktualizacji win społecznych, za które ponosimy odpowiedzialność i odczuwamy ich skutki.

Zastanawiające jest to, że chrześcijanie stanowiący w wielu krajach świata, nie tylko w Polsce, duży, a nawet bardzo duży procent społeczeństwa, biernie przyjmują spadającą na siebie dyskryminację i narzucanie woli ideologicznej i politycznej ze strony obcych ideowo ugrupowań i partii, które przecież, jeżeli właśnie tak czynić mogą, mają władzę i możliwości, to na skutek kompletnego braku zainteresowania

sprawami społecznymi, światopoglądowymi i politycznymi ze strony ogromnej rzeszy chrześcijan, w tym także katolików. Jest rzeczą chwalebna, że istnieje różnorodność grup religijnych o różnym nastawieniu społecznym, czy nawet politycznym, ale niezmiernie smutny jest fakt, że trudno wszystkim zjednoczyć nawet w sprawach pryncypalnie ważnych społecznie, jak na przykład zebranie podpisów w obronie należnych nam praw (choćby wieku emerytalnego), czy w kwestii dyskryminowania katolickiej telewizji. Sprawę podpisu oddaliśmy od siebie, uważając – i tak się przed sobą tłumacząc – że to sprawa polityków, czy samych zainteresowanych mediów, która jakoś się ułoży. Wystarczy okazać chęć poruszenia tej sprawy na spotkaniu opłatkowym, to okazuje się, że narusza to dobry nastrój i może burzyć wydumane różnice ocen niektórych katolików na działania tych znanych i ważnych mediów katolickich. Tak trudno nam się przyznać, że jesteśmy nasączeni wrogą propagandą i nabroiliśmy sami oddając głosy w wyborach na ugrupowania jawnie wrogie religii i Kościołowi. To nie przypadek, że nie tylko u nas, ale w

wielu krajach na świecie są nieraz u władzy ludzie o znikomej wartości moralnej, ale błyszczący elegancją, tupetem, bogactwem zdobytym często przez naszą naiwność lub nawet głupotę. W świątecznym numerze (1-2, 1-8 stycznia 2012 r.) tygodnika „*Myśl Polska*” w artykule pt. „*A może bojkocik*” (s.19) podano przykład naiwnego wspomagania fortuny człowieka z ugrupowania jawnie wrogiego Kościołowi przez bezmyślne (chciałoby się wierzyć) nabywanie produktów w sklepach pozostających w sieci tego człowieka. Faktem jest, że dość zręcznie wyeliminowano z wpływu na życie polityczne w naszym kraju ugrupowania polityczne (a zniknęły one właśnie z powodu braku poparcia ze strony rodaków) i z tego powodu często się słyszy stwierdzenie, że nie było na kogo głosować. Jest to dość wygodne tłumaczenie, bo nawet w ugrupowaniu, z którym się nie całkiem zgadzamy można znaleźć człowieka w miarę przyzwoitego, który nie będzie marionetką.

Jeśli mamy obecnie wprost niewiarygodną zapaść w pomocy lekarskiej, refundacji leków, likwidacji znanych nam dobrych i cenionych

poradni specjalistycznych (np. bonifratrów), ogromną trudność dostania się do lekarza, zwłaszcza do specjalisty lub na zabieg do szpitala, przekreślenie wizji spokojnej i zasłużonej emerytury w godziwym jeszcze wieku, to nie jest to wynik jakiegoś zrządzenia losu, ale właśnie skutek bezrefleksyjnego sposobu życia rodzinnego, społecznego i politycznego z odpychaniem sprawy od siebie, a w nadziei, że jakoś to się ułoży i źle nie będzie, bo Pan Bóg czuwa i zło od nas odwróci, choć byśmy byli winni. Trudno pojąć, jak to może być, że część naszego społeczeństwa ma być pozbawiona prawa do opieki lekarskiej i refundowanych leków przez to, że nie ma pracy (o którą się stara i której nie może znaleźć, bo jej po prostu nie ma), a przez to nie ma prawa do ubezpieczenia społecznego. Czyżby z góry zakładano, że ma nastąpić biologiczne wyniszczenie ludzi pozbawionych pracy, słabych, schorowanych, a przecież tych, którzy kiedyś Polsce oddali swe siły i młodość. Za dość powszechną biedę, bezdomność, szalejącą drożyzną, niszczące podatki i (choć sami biedni) składki na kulejące obce banki, możemy tylko sobie podziękować. Jak

podniecały nas głoszone zewsząd hasła, że przyjdą ogromne pieniądze z zewnątrz. Kto zastanowił się nad tym, że nikt nie daje dużych kwot bezinteresownie. A może za cenę suwerenności? Oj, Grzegorzu, Grzegorzu, sam tego chciałeś ! (Molier). Tak wybieraliśmy, tak mamy. Patrzymy na to bezradnie, czasem nawet beznamiętnie. Gdzie nasze chrześcijańskie sumienie?! I tu przytoczę wezwanie łódzkiego poety Witolda Smętkiewicza:

K + M + B + 2012 r.

*Naśladujmy Chrystusa w uczynkach i mowie,
może i do nas przyjdą kiedyś trzej królowie.*

Jeszcze raz podkreślam, że w rachunku sumienia każdego z nas powinna znaleźć się refleksja, w jakim stopniu przez swą bierność, zaniedbanie, brak poparcia ludzi prawych, ugrupowań realizujących katolicką naukę społeczną, przyczyniliśmy się do obecnego stanu rzeczy.

Teraz, gdy jest już bardzo trudno coś wywalczyć lub zmienić, odzywają się głosy protestów, które w efekcie nic nie przynoszą. Trzeba było działać rozsądnie i dążyć do wspólnego zorganizowanego działania. Jak wykazuje dotychczasowa praktyka, bardzo trudno się nam zjednoczyć, choć to tylko kosztuje trochę rezygnacji z własnych ambicji, stanowisk i poklasku. Zastanawiające jest, że w czasie okrutnej okupacji ostatniej wojny Polacy potrafili się zjednoczyć bez dostępu do radia i własnej prasy i w warunkach ekstremalnie trudnych stworzyć nawet Państwo Podziemne, a teraz, mając nieporównywalnie lepsze z tamtymi czasy warunki, są rozbici, skłócen i działają sami sobie na szkodę, ulegając bezmyślnie nieprzychylnie nastawionym do idei patriotycznych mediom. Czy nie przerażające jest, że gdy księża w kościele prosili o poparcie apelu obrony katolickiej telewizji, to otumanione propagandą medialną niektóre kobiety robiły wrzaskliwe sceny zbierającym podpisy. Ileż osób chodzi do kościoła przez nawyk, a bez pełnego zrozumienia wiary i wypływających z niej obowiązków.

W apelu internetowym pt. „*Którędy ku katolickiej Polsce ?*” przeczytałem: „*Czas zadąć w złoty róg i obudzić śpiących rycerzy. Odrzucimy lęk przed ośmieszeniem, przed histerią jawnych przeciwników i fałszywych przyjaciół*”. Jak dalej wyczytałem, na 28 kwietnia ogłoszono Zjazd Katolickiej Polski w Warszawie (kontakt: zjazd28kwietnia@prokonto.pl). Chęci są. Oby były wyniki. I tu znowu słowa wspomnianego poety:

Życzenie

Gdy dookoła panuje chłód i zawierucha,
niech nam ukojenie przyniesie wewnętrzny spokój ducha.

Sądzę, że ten spokój da się choć w pewnym stopniu osiągnąć, gdy starsze i w średnim wieku pokolenie zapewni kontynuację tradycji, wiary i ducha narodowego w młodym pokoleniu, które przejmie starania o Polskę suwerenną, zadbaną, gospodarną i zapewniającą pracę i byt wszystkim swoim obywatelom. W przeciwnym przypadku w naturalny sposób znikną

wszystkie nawet wartościowe stowarzyszenia i ugrupowania społeczne i polityczne.

Bośmy przecież byli winni sami !

Tadeusz Gerstenkorn